

0 co walczy ruch lokatorów

16 sierpnia 2010

Protesty lokatorskie w Polsce są coraz głośniejsze. Rozwijają się w odpowiedzi na kolejne reformy prawa mieszkaniowego, realizowane w imię interesów deweloperów i kamieniczników. Najbardziej dramatycznym i radykalnym elementem tego nowego ruchu społecznego jest walka mieszkańców lokali socjalnych. W Głogowie, Bielsku Białej, Gdańsku, Nowej Soli toczą oni nierówny bój nie tylko z władzami lokalnymi, lecz także ze skutkami liberalizacji rynku pracy. Okazuje się, że ruchy lokatorskie są nową formą walki pracowniczych. Odmowa płacenia czynszu lub protesty przeciw rotacjom w lokalach socjalnych stały się sposobem oporu, do którego odwołują się członkowie tzw. prekariatu [1] – pracownicy pozbawieni praw i stabilnych warunków zatrudnienia, wynajęci przez agencje pracy tymczasowej, harujący na śmieciowych umowach, za najniższe stawki. „Jeśli zubożała czarna ludność z Południa żądałaby reformy rolnej, to i tak otrzymałaby prawa wyborcze” [2]

Gdy jeden z lokatorów w Nowej Soli na Dolnym Śląsku pokazał mi od niechcienia wyrok zaoczny, który otrzymał z powodu nieopłacanych od dawna rachunków za prąd, stwierdziłem, że mogę napisać mu odwołanie w zakresie wskazanych w nim kosztów procesu w kwocie ok. 600 zł. Wyjaśniłem, że dług jest bezsporny, ale istnieje przynajmniej szansa na anulowanie kosztów sądowych w sytuacji przedłużającego się braku dochodów (stanowiącego również przyczynę zadłużenia z tytułu pobierania energii). Gdy przyniosłem mu gotowe zażalenie i poinstruowałem, że najpóźniej następnego dnia musi je wysłać do sądu, odparł z nieskrywaną irytacją: „Jak będę miał czas, to wyślę”. Ta reakcja mnie zaskoczyła, więc przypomniałem mu, że możemy z powodzeniem starać się o umorzenie tych kosztów. Lokator odpowiedział mi, że to bez sensu, skoro inne jego zobowiązania wynoszą aż 60 tys. złotych i nie wierzy, by kiedykolwiek je spłacił. W tym zachowaniu około 45-letniego

mężczyzny widziałem z początku szkodliwy marazm, aż przekonałem się, że stanowi ono wyraz swoistego buntu.

MARAZM CZY BUNT?

W 3 blokach socjalnych i kontenerowym osiedlu mieszka kilkaset osób. Żyją w warunkach uwłaczających godności ludzkiej. W najgorszym stanie znajduje się dom przy ul. Wyspiańskiego. Od 3 lat jego lokatorom nie zapewnia się zimą ogrzewania. Ściany są czarne od grzyba, a władze gminy pilnują, aby mieszkańcy nie mogli sobie zorganizować żadnych alternatywnych źródeł ciepła. Gdy gmina dowiedziała się o zamontowanych tu przez kilku lokatorów małych przenośnych piecach („kozach”), wysłała straż miejską, która wraz z urzędnikami kazała wszystkim lokatorom otworzyć drzwi do jednoizbowych mieszkań. Muncypalni przechadzali się po korytarzu niczym straż więzienna, poszukując „nielegalnych” pieców.

Wcześniej ta sama grupa lokatorów rozmontowała podłogi i inne drewniane elementy sąsiadujących z ich mieszkaniami pustostanów, po czym paliła nimi w piecach. Choć nie ma mowy o zamierzonym „sabotażu”, działanie to wydatnie przyczyniło się do zablokowania jednej z eksmisji: pomieszczenie, mające posłużyć za lokal docelowy, przestało w ten sposób spełniać warunki techniczne do zamieszkania. W budynku toczy się walka na śmierć i życie. Wilgoć, chłód zimą i wspólne urządzenia sanitarne sprzyjają rozpowszechnianiu się chorób zakaźnych (tylko w ciągu ostatniego roku dwie osoby zmarły na gruźlicę). Nieco lepsze warunki panują w kolejnym domu, przy ul. Wróblewskiego. Sprzyja temu lepsza organizacja mieszkających w nim ludzi. Najkorzystniejsze warunki panują w trzecim bloku, przy ul. Staszica – na parterze znajduje się tu bowiem noclegownia. Powodami do narzekań są już „tylko” brak ciepłej wody i wspólne toalety.

Gdy wraz z paroma innymi działaczami pierwszy raz odwiedziłem te domy, zdziwiło nas wszystkich, że lokatorzy znosili panujące warunki w milczeniu i przez dłuższy czas nie

podejmowali właściwie żadnego protestu. Spoglądali na śmierć swoich sąsiadów, zimą pozwalali marznąć swoim dzieciom w temperaturze, która tylko o kilka stopni Celsjusza przekraczała tę na zewnątrz. Czy naprawdę w ogóle nie protestowali?

W dniu 9 lutego 2010 r. w domu przy. ul. Wyspiańskiego, gdzie warunki życia są najbardziej nieznośne, odbyło się spotkanie lokatorów z grupą działaczy, podczas którego zawiązano Komitet Mieszkańców Domów Socjalnych w Nowej Soli. Lokatorzy wysunęli cztery podstawowe, artykułowane do dziś postulaty. Pierwszym z nich jest remont budynków. Po drugie, żąda się zapewnienia mieszkańcom meldunku oraz ustalenia prawa do zajmowanych lokali, którego w większości pozbawiono ich w odwecie za zadłużenie czynszowe, wskutek czego trudniej im znaleźć legalne zatrudnienie oraz są faktycznie pozbawieni praw wyborczych. Trzecim postulatem pozostaje umorzenie długów. Wreszcie, po czwarte, domagają się wstrzymania tzw. rotacji, czyli eksmisji z lokalu socjalnego do kolejnego lokalu socjalnego w innym domu. W walce o realizację tych postulatów komitet podejmuje batalię sądową. Jednak ilekroć cele procesowe dyktują konieczność zadeklarowania woli uiszczenia bieżących opłat czynszowych, pojawia się wyraźny rozdźwięk między tokiem myślenia działaczy i lokatorów. Wielu z tych ostatnich nie zamierza płacić, dopóki... i w tym momencie odkryłem, że sami lokatorzy zdążyli wcześniej zorganizować protest niezależnie od Komitetu.

Zrozumienie skomplikowanej układanki, jaką pozostaje ów ruch protestu, wymaga jednak spojrzenia z odpowiedniego dystansu na żądania artykułowane przez jego uczestników. Scalenie wszystkich elementów oraz rozpoznanie sił napędowych ruchu nie wymaga w istocie szczegółowego deliberowania nad żądaniami lokatorów ani też nad tym, w co dokładnie wymierzony jest ich protest. Istotne jest natomiast to, co czyni go możliwym i co pozwala mu trwać.

W tym miejscu należy zrekonstruować obraz ruchu. Poszczególne

linie rozwojowe nadają mu kształt rozrośniętego drzewa. Aby jednak dotrzeć do pnia, należy rozpoznać, które zachowania społeczne należą do kategorii ruchu, a które pozostają poza jej obrębem.

OD PROLETARIUSZA Z „KOMUNALKI” DO PREKARIUSZA NA „SOCJALU”

W 1999 r. upadają jedne z największych nowosolskich zakładów pracy, Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne „Dozamet”, w których wcześniej przez kilka miesięcy nie wypłacano pracownikom wynagrodzeń. Działające tam „żółte” związki zawodowe rozpoczęły akcję protestacyjną o wypłatę wynagrodzeń i w obronie miejsc pracy, gdy pracownicy zmusili je do podjęcia tych działań. Walka ta w istocie toczyła się nie w obronie miejsc pracy w ogóle, lecz w obronie stałych miejsc pracy. Zamknięcie Dozamet i zwolnienie 2500 osób zapoczątkowało w 50-tysięcznej Nowej Soli proces demontażu stabilnych form zatrudnienia. Nowosolski „boom gospodarczy” – jak określają sytuację sprzed 2-3 lat władze miasta – oznaczający ożywienie w obrębie Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i skutkujący powstaniem kilkuset nowych miejsc pracy (także w sektorze metalurgicznym), byłby niemożliwy bez upadku Dozamet i innych odziedziczonych po PRL-u zakładów pracy. Różnica między Dozametem sprzed 1999 r. a współczesnymi zakładami pracy („nowym” Dozametem, Fatsą, Eseer) to w istocie brak stabilnych form zatrudnienia i duża fluktuacja kadr.

Protest pracowników DZM „Dozamet” po zamknięciu zakładu przerodził się w obronę hotelu robotniczego, sprzedanego wraz z innymi składowymi infrastruktury przedsiębiorstwa. Już wówczas byłym pracownikom trafiającym na bezrobocie groziła eksmisja. Gdy miasto przeniosło mieszkańców (około 40 rodzin) z hotelu, w którym odłączono już media, do nowo utworzonego w tym celu bloku socjalnego, w oczach byłych pracowników stanowiło to sukces. Nie tylko bowiem zachowali integralność jako grupa, lecz także w bloku socjalnym znaleźli dużo lepsze warunki mieszkaniowe! Z czasem jednak również tam zaczęło się pogarszać. Wiele osób odmówiło wówczas płacenia czynszu – i

ten stan rzeczy utrzymał się do dziś. Z tej perspektywy ruch protestu lokatorów bloków socjalnych w Nowej Soli – przybierający obecnie formę odmowy płacenia czynszu – znajduje bezpośrednie zakorzenienie w walce o stabilne miejsca pracy, choć wraz z ich utratą przeniósł się na jedyną dostępną tej grupie osób płaszczyznę walki.

Polityka rotacyjna gminy doprowadziła do rozproszenia byłych robotników Dozamet w pozostałych domach socjalnych i osiedlu kontenerowym, co skutkowało eskalacją terytorialną strajku czynszowego. Jednocześnie do bloku przy ul. Wróblewskiego, pierwotnego bastionu byłej załogi Dozemetu, zaczęli wprowadzać się kolejni eksmitowani lokatorzy, którzy utracili pracę w innych nowosolskich zakładach. Choć w wielu wypadkach lokatorzy ci faktycznie nie posiadają środków na opłacenie czynszu, to równie duża grupa osób byłaby w stanie go uregulować. Jednakże zapytani o przyczyny odmowy, wszyscy odpowiadają w tym samym duchu: „Za co mamy płacić?! Przecież w tych domach nic nie ma! Niech robią tu remont, podłączą ciepłą wodę, ogrzewanie i robią osobne łazienki”. Kiedyś jeden z lokatorów, rozmawiając ze mną, tak wyraził się o sąsiedzie: „On trzyma z ZUM-em [3], nie przychodzi na spotkania, nie chce pozwać gminy, a poza tym płaci czynsz”.

PODZIELENI PRACOWNICY

Obecnie lokale socjalne w Nowej Soli zajmują zwykle osoby pracujące na czarno, na podstawie umów cywilnoprawnych lub krótkoterminowych umów o pracę. Pracownicy cieszący się stabilnymi formami zatrudnienia zajmują zwykle lokale komunalne, spółdzielcze lub własnościowe. Ten podział determinuje stosunek ruchu lokatorskiego do innych ruchów protestu klasy pracującej. Rozdziwienki między robotnikami zatrudnionymi na stałe a tymi skazanymi na prekariat sprawiają, że ci ostatni są często postrzegani przez pierwszych jako źródło zagrożenia dla ich statusu. Najniższe segmenty klasy robotniczej nie mogą więc liczyć na poparcie „uprzywilejowanych”.

Podobny konflikt obserwowałem, odkąd rozpocząłem działalność związkową. Gdy pierwszy raz podejmowałem próbę powołania komisji międzyzakładowej w hipermarkecie Auchan w Zielonej Górze, pragnąłem widzieć w niej zarówno pracowników zatrudnionych bezpośrednio przez zarząd sklepu, jak i tych podnajmowanych przez inne firmy (FX Work, IPT Akromar). Dużą przeszkodę stanowił jednak lęk tych pierwszych, cieszących się większym zakresem ochrony gwarantowanym umowami o pracę (choć na czas określony) niż pracownicy podnajmowani zwykle na mocy umów cywilnoprawnych (lub – jak w wypadku IPT Akromar – jednocześnie umów cywilnoprawnych i umów o pracę na czas określony w niepełnym wymiarze godzin, dających ochronę jedynie w ramach wąskiego zakresu z faktycznie pełnionych obowiązków). Ci pierwsi obawiali się utraty zatrudnienia, obniżenia jakości jego ochrony oraz obniżek płac.

Sytuacja dwóch grup pracowników pozostających w obrębie prekariatu różniła się w kwestii rotacji – rzadszej u pierwszych, częstszej u drugich – oraz określoności miejsca pracy. Charakter zatrudnienia ich „górnego piętra” określało usytuowanie ich stanowiska pracy na terenie sklepu – mowa zatem o wyraźnie sprecyzowanym miejscu pracy. Natomiast zatrudnienie w FX Work równało się wędrownym od sklepu do sklepu, co przeplatało się z okresami całkowitego braku zleceń.

Owa stratyfikacja stanowiła źródło konfliktu, nic więc dziwnego, że jeszcze większy konflikt pojawia się między pracownikiem nowosolskiej Gedi, zatrudnionym na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony, a podwykonawcą zarabiającym przeciętnie dwa razy mniej i wędrującym od zakładu do zakładu. Nierzadko ten ostatni pozostaje całkowicie pozbawiony ochrony prawnej, choć wykonuje tę samą pracę na tym samym stanowisku co pracownik dysponujący stałą umową o pracę. Sprekaryzowany robotnik zawsze będzie zagrożony traktowaniem jak obcy przez resztę załogi. Tendencje sprzyjające takim konfliktom dodatkowo umacnia dyskurs neoliberalny, zgodnie z

którym każdy sam odpowiada za swoją sytuację życiową, a zatem także niepowodzenia w postaci utraty pracy i mieszkania. Doświadczający tych klęsk są traktowani jak zwykli nieudacznicy, przez co ruch protestu lokatorów domów socjalnych napotyka przemożne trudności, gdy szuka poparcia wśród innych grup społecznych.

JAK BUNTUJE SIĘ „PREKARIAT”

Znaczna różnica między strukturą prekariatu a strukturą grupy robotników sprostetaryzowanych wyznacza też formy buntu. Stanowisko pracy robotnika zatrudnionego na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony pozostaje zinstytucjonalizowane w ramach jednego (konkretnego) zakładu pracy. Inaczej jednak dzieje się w wypadku robotnika sprekaryzowanego. Jego „stanowisko pracy” można zdefiniować jako pole okręgu, którego środek stanowi miejsce jego zamieszkania, a promień równa się ilorazowi możliwych środków na dojazd i stawek oferowanych przez miejscowych przewoźników. W tym wypadku „stanowisko pracy” ulega instytucjonalizacji poza zakładem pracy, w którym ten (konkretny) sprekaryzowany robotnik stanowi tylko element tymczasowy. Najbardziej stabilnym elementem w tym układzie jest mieszkanie. Będąc środkiem okręgu, tym samym określa zakres terytorialny „stanowiska pracy”, przynajmniej tak długo, jak pracownik nie zdecyduje się na migrację, oznaczającą również zmianę owego „stanowiska pracy”.

W myśl tezy zaproponowanej przez Frances Fox Piven i Richarda Clowarda, zgodnie z którą „okazje do buntu są strukturyzowane przez cechy zinstytucjonalizowanego życia” [4], można wysunąć wniosek na temat różnicy w ukierunkowaniu protestu w zależności od formy zatrudnienia. W wypadku robotników spłoretaryzowanych wektor protestu określony jest przez stanowisko pracy (porzucenie pracy, strajk włoski). Natomiast w wypadku robotnika sprekaryzowanego wektor protestu jest określony przez pozostające poza zakładami pracy stabilne elementy układu zinstytucjonalizowanego życia, funkcjonujące w ramach określonego terytorialnie zakresu możliwego

zatrudnienia (strajk czynszowy, bojkot urzędów pracy etc.). Zbiór elementów układu zinstytucjonalizowanego życia, których terytorium określa zakres możliwego zatrudnienia, w obrębie którego następuje ukierunkowanie protestu, można określić, ze względu na funkcję w strukturze organizacji siły roboczej, mianem sprekaryzowanego stanowiska pracy. Określenie jego zakresu oznacza rozpoznanie wspólnego mianownika pozornie niezwiązanych ze sobą ruchów protestu sprekaryzowanej siły roboczej.

W ostatnim czasie – szczególnie zaś przez ostatnie 2 lata – dostrzegalne jest wzmożone zainteresowanie walkami lokatorskimi w Polsce wykazywane przez działaczy alternatywnych związków zawodowych, takich jak Ogólnopolski Związek Zawodowy „Inicjatywa Pracownicza”. Otrzymuje ona wsparcie między innymi Lewicowej Alternatywy, mocno skupiającej się na problemach lokatorów. IP angażuje się w walki lokatorskie w różnych miastach, takich jak choćby Gdańsk, Bielsko-Biała i opisywana tu Nowa Sól. Przykłady zaangażowania na tym polu daje również Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” – broni na przykład mieszkańców byłego hotelu robotniczego w Głogowie. Organizacje te reagują zatem na zmiany w strukturze siły roboczej, pogłębiające kryzys dotychczasowych form jej mobilizacji. Nowych form bardzo często szukają w znacznym stopniu intuicyjnie. Reakcje są symptomatyczne, niewątpliwie wpisują się w mechanizmy strukturyzacji ruchu protestu.

Już w ubiegłych latach, dokonując analizy własnych działań zmierzających do znalezienia stabilnej formuły kolektywnego oporu pracowniczego w zielonogórskich marketach, byłem zmuszony poszukiwać odmiennych niż zakłady pracy punktów odniesienia dla pracowników tymczasowych. Dziś widzę znaczenie tamtej lekcji, dążę do usystematyzowania kolejnych doświadczeń związanych z działalnością w ramach Komitetu Mieszkańców Domów Socjalnych w Nowej Soli i wyznaczenia wspólnego mianownika tych walk oraz bezpośrednich walk pracowniczych.

PRZYSZŁOŚĆ RUCHU

Siłę strajku czynszowego stanowi możliwość płacenia czynszu. Niestety, lokatorzy zdążyli w znacznej mierze ową zdolność utracić, co znacznie obniżyło ich siłę przetargową w obliczu starcia z władzami gminy. Brak wsparcia ze strony pracowników tutejszych zakładów pracy nie sprzyja spełnieniu choćby podstawowych wyartykułowanych żądań: obniżenia czynszów, anulowania długów, poprawienia warunków sanitarnych, ustalenia tytułów prawnych do lokali oraz umożliwienia meldunku, ułatwiającego znalezienie legalnego zatrudnienia i faktycznie przywracającego czynne prawo wyborcze. W istocie jednak – niezależnie od charakteru wyartykułowanych dziś postulatów – walka lokatorów nowosolskich bloków socjalnych znajduje korzenie w walce o stabilne formy zatrudnienia, dające możliwość najmu lokalu mieszkaniowego o pełnym standardzie i jego utrzymanie.

Konieczność dostosowania form protestu do zmian cech instytucjonalnych życia przeniosła protesty z zakładów pracy na inne płaszczyzny życia społecznego. Znaczy to, że wbrew tyradom o stagnacji i osłabianiu siły strukturalnej klasy pracującej, ruchy protestu wcale nie słabną, lecz ulegają przeobrażeniom i wybuchają na nowych płaszczyznach. Zyskują przy tym odmienną dynamikę, inną artykulację. Przekształceniom ulega nawet świadomość uczestników, przez co trudniej rozpoznać charakter walk klasowych i ich rzeczywiste znaczenie.

Bez względu na metody reorganizacji struktury produkcji przez klasę panującą, na przeciwległym biegunie pracy zawsze wytworzą się nowe zarzewia walki.

Autor: Piotr Krzyżaniak

Zdjęcie: [teesha dunn](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] prekariat – neologizm (z łac. precarius – otrzymany przez prośby, zależny od czyjejś woli) oznaczający grupę pracowników zatrudnionych na niepewnych, tymczasowych warunkach.

[2] Frances Fox Piven i Richard Cloward Poor People's Movements: Why They Succeed, How They Fail, Londyn 1978, s. 34. Tłumaczenie pierwszego rozdziału tej książki ukaże się w nr 12 Przeglądu Anarchistycznego.

[3] Zakład Usług Mieszkaniowych Sp. z o.o w Nowej Soli – spółka zarządzająca zasobami mieszkaniowymi gminy.

[4] Jak wyżej, s. 24.